

*Frank Kmiotowicz*

## GARBY

### Baja muzyńska

Ta išli se trzy baby na jarmak na świenty Michał do Muszeny. Baby — niebaby. Boginki — nieboginki. Bosorkanie — niebosorkanie. Ta czort wi, kto to beł. Hej!

Ta nieśli cosik w tłumakach na plecach. Ta może chlib. Ta może sadło! Ta może daco przedać na jarmaku. Hej!

Ta išli — nie išli, dryndali. Ta śpiwali — nie śpiwali, eno se do nogi dogadówali, coby sie im rażno iszło. Hej!

— Sobota, nidzila! Sobota, nidzila! Sobota, nidzila!

Ta na dole podle potóczka stała garbata Marena. Ciabrała szmaty we wodzie.

Szmyrgała na plaskaty kamiń. Praskała po nich kijonkom, aże w lesie huczniało. Hej!

Ta przestała praskać. Słucha. Ta ktosik gada.

— Sobota, nidzila! Sobota, nidzila! Sobota, nidzila!

— I pondziątek! — zaczęła babom dogadować.

Baby zaś:

— Sobota, nidzila! Sobota, nidzila! Sobota, nidzila!

Marena zaś:

— I pondziątek!

Ta baby posłyszeli. Ta sie zdochadali, co jim dziopa dobrze dogadóje.

— Sobota, nidzila i pondziątek! Sobota, nidzila i pondziątek!

— Ha, ha! Hi, hi! — rechotali sie baby, takto sie jim podobało. Ta stanęli. Ta obertneli sie. Ta cosik se pogadali i zešli do Mareny. Hej!

— Dobre poednie! — rzykli.

— Dobre poednie! — kiwła głowom Marena.

— He, he, he! Ta te, dziopka, dobrze dogadójesz! — rzykła jedna baba.

— Hi, hi, hi! Ta me rade tego! — rechotała druga baba.

— Ho, ho, ho! Ta te dobra dziopka! — kiwła głowom trzecia baba.

Ta Marena pożrała na baby. Ta jij aż dych zaparło. Baby mieli kaprawe a źracze oczy. Kielce kieby wilcy. Ani chybi to madziarskie bosorkanie. Hej!

— He, he, he! Co kcesz dobra dziopka, to me ci dome! — rzykła jedna baba. — Ta me mome wszyćko. Ta me ci dome!

— Hi, hi, hi! Ta me mome złoto, ta me ci dome! — rzykła druga baba i kaprawem okiem pożrała na Marene. Hej!

— Ho, ho, ho! Ta me mome śrybło, ta me ci dome! — pedziała trzecia baba.

Marena skrzywiła gembe:

— Ta na co mi złoto? Ta na co mi śrybło, kied mie chodaki nie kcom, bo mom garb na plecach! — rencami pokazała garb i zaczęła płakać.

— He, he, he! Chodaki cie nie kcom! — rechotała jedna baba.

— Ha, ha, ha! Ta nie rycz, dziopka! — rzykła druga baba.

— Ho, ho, ho! Ta kied chodaki som lepsze gla ciebie niżli złoto, abo srybło, ta me ci pomogeme, eno nie bucz, bo ni ma o co! Hej!

Ta bosorkanie skrencili jį garb, sciongneli z pleców kieby tłumak, zanieśli pod wirch horbka i wrepegali go środka dudławej wirby. Hej!

— Ta pożryj do wody, te porazo jedna, jaka te piękna! — rzykła jedna baba.

— He, he, ho, ho! — rechotali sie te inksze baby.

Ta Marena pożrała do wody i wrzasła okrutnie:

— Ki czort?

— He, he, he! — rechotali baby. — Ta nijaki czort, eno te, dziopka! Pożryj bacznie do wody!

— Ta to ja? — Marena gembe rozdziawiła szyroko. — Ta to ja? Taka piękna?

— Krew a mliko! — rechotała sie jedna bosorkania.

— Ale chodaki bedom latać za tobom! He, he, he! Kieby kot za myszami!

Ta baby se pošli. Išli dalij do Muszeny na jarmak i rechotali sie. Dogadówali se do nogi:

— Sobota, nidzila i pondziałek! Sobota, nidzila i pondziałek!

Marena kapkę stała i pozirała do wody. Nagle pognała do chałpy. Ta Marena beła sirota. Jį macirz rymła z pujda i śmierciom sie zabiela. Ta ociec ożenił sie z gdwom Nosalkom, co tyż dziopie miała, eno szpetne kieby ancyryst. Ta dwie dziopy w chałpie, jedna garbata, a druga szpetna, żarli sie ze sobom, a targali za włosy, co nie peć. Skaranie boskie. Hej!

Ta Marena buchła do chałpy kieby pierun.

— Ta co ci sie, dziopo, stało? — wrzasła złośliwie macocha. — Dzie som szmaty coś prała?

Ta Marenie wszyćko plontało sie w gembie. Išli baby — nie išli! Bosorkanie — niebosorkanie. Garb wzieni — nie wzieni. Złoto dać kcieli — nie kcieli. Srybło dać kcieli — nie kcieli. Macocha długo słuchała aż sie zdochadała, co beło — nie beło. Hej!

— Jaka te bortula! — macocha krenciła głowom. — Złota te nie kciała! Srybła te nie kciała, eno kieby ci z pleców garb wzieni. Ta na co? Kiebyś wzięła złota a srybła do podołka, to by me dobrze mieli. To by me lepi mieli kieby sam pan starosta na Muszenie. Ba, ale te głupia bortula! Hej!

Ta macocha rzykła, co za rok, kied będzie jarmak na święty Michał w Muszenie, jį córka, Kaśka, pódzie prac szmaty do potóczka.

— A pamientaj se, pamientajency — pieńściom Kaśce pogroziela — nie bier nic od babów, eno złoto a srybło! Hej!

— A kied by mie piekonom zrobiec kcieli? — Kaśka pożrała na matkę.

— Ta te taka bortula kieby Marena? — Nosalka wrzasła ściekle. — Oj, joj, joj!

Ta rok przeszeł. Ta za Marenom latali chodaki z miasta, od Jastrzembika, od Złockiego, od Leluchowa, z Zadomczyska, Zakościela, Folwarka. Nie beło rady. Ociec sprawił jį wesele. Marena se wziena chodaka z miasta, Józka Czekonów i tera ję paniom całom gembom w renku podle dwora. Hej!

Ta Kaśka ni mogła sie doczkać jarmaku na święty Michał. Eszcze rano ćma beła, a mać wygnała jom z chałpy ze szmatami do potóczka. Hej!

Ta Kaśka praska kijonkom po plaskatym kamieniu i pozira, czy baby już idom. Beło podle połednia, kied Kaśka usłyszała:

— Sobota, nidzila i pondziałek! Sobota, nidzila i pondziałek!

Ta pożrała na horbek. Ta išli se trzy baby. Hej!  
— I wtorek! I wtorek! I wtorek! — wrzeszczała Kaśka, jak jįj mać kazała.  
Ta baby stanęli. Ta pożreli do potóczka.  
— I wtorek! I wtorek! I wtorek! — wrzeszczała dali Kaśka. Hej!  
Ta baby zešli do nij do potóczka.  
— Złota, śrybła dawajcie! Złota, śrybła dawajcie! — wrzeszczała Kaśka.  
— Tapoczkaj, dziopka! — rzykła jedna baba. — Ta na łoński świenty Michał beła hawok inksza dziopka. Ta nie kciała złota ni śrybła.  
— Ta bo beła bortula! — wrzasła Kaśka. — Ta ja nie bortula! Złota, śrybła dawajcie! Złota, śrybła dawajcie! ( )  
— Ta me haw złota ni śrybła ni mome! — rzykła jedna bosorkania. — Ta me mogeme ci dać, co ostawiła ta inksza dziopka. Hej!  
— Dawajcie! Dawajcie! Dawajcie!  
Dwie bosorkanie polecili do wirby, wyciongli z nij garb Mareny, przystawili Kaśce do pleców, co jįj przyrós.  
— Masz, co kciałaś! He, he, he! — rechotali sie bosorkanie i zaś išli se do Muszeny na jarmak na świenty Michał.  
— Sobota, nidzila i pondziałek! Sobota, nidzila i pondziałek! — dogadówali se do nogi.  
Ta Nosalka aż sie ze strachu wykopyrtła, kied uźrała Kaśkę z garbem na plecach. Hej!  
Ta wiater złomał wirbe i niewiada dzie ona beła. Ta dzisia ludzie wszyćkie wirchy od Madziarów do Muszeny **Garbami** nazywajom. Hej!